



O żabkach, bocianie i żabiej wróżce

Mija lato, idzie jesień. Minął sierpień, przeszedł wrzesień. W niebie szum rozklekotany, to odlatują bociany. Lecą wszystkie na południe, bo tam ciepło, bo tam cudnie. A tutaj jak przyjdzie zima, żaden bocian nie wytrzyma.

Zadzierają żabki głowy, kuma z kumą gadu, gadu: — Czy gawrony to czy sowy? Nie poznały żabojadów. Bocian dla nich ptak nieznan, nie bywały tu bociany. Małe żabki wzdęły pęcha, żaden na nie wróg nie czyha.

Wtem, o dziwo, patrzcie dzieci, jeden bocian nadół leci. Och, przestonił sobą słońce. Spadł i leży tam, na łące. Co to będzie, kto to taki? Skaczą żabki, krzyczą chórem. Widział kto z was takie ptaki? Olbrzym jakiś jasnopióry.

Bocian ma złamane skrzydło. Co tu począć z tym biedakiem? Chłopaki, co pasą bydło, naradzają się nad ptakiem.

— Weźmy boćka do swej chaty. Nie trza, żeby cierpiał biedę.

Patrzą żabki z wody na to: Kum, kum, rede, rede:

Poschodziły się sąsiady na pogwarke, na narady. Poratować boćka trzeba, gdy nam tutaj upadł z nieba. Bocian przecie dobry ptak. Każdy z boćkiem żyje w zgodzie. Rada w radę, tak i siak, aż powiada ksiądz dobrodziej:

— Bociek skrzydło ma złamane, ja opatrzę mu tę ranę. Może jakoś się odchowa. Mnie już o to boli głowa. Będę żywił go z ochotą, wy się już nie troszcie o to. Co tu gadać tak i siak. Wyzdrowieje nam ten ptak.

Najgorsza dla boćka zima, więc gdy zimę zdrów przetrzyma, będzie żył i będzie latał, zawędruje na kraj świata. Jest tu sobie staw pod lasem, gdzie pastuchy bydło pasą. Tam pożywi się o wiośnie, zanim skrzydło mu odrośnie.

Dobre czasy uła bociana, mieszka sobie u plebana. Minął grudzień, styczeń, luty, zakumkały w stawie żabki. Śpiewają na starą nutę, nie przeczuwają pułapki. Słonko świeci, w stawie szum.

Rede, rede, kum, kum, kum!

(c. d. a.).

O litewskim krasnoludku

Wśród rozwidlonych korzeni starego dębu zamieszkał małytek kauk, czyli krasnoludek, w czerwonej czapeczce. Był rozniewiany. Chciał wnieść się do chaty pewnego gospodarza, który się właśnie ożenił i przynosił szczęście młodej parze, a tu nie umieli go przyjąć. Litewscy gospodarze nie umieli przyjąć kauka, słyszał kto coś podobnego! Przecież powinni wiedzieć, że krasnoludek na znak, że chce się w jakieś chacie osiedlić, znosi nocą wióry do izby i zanieczyszcza mleko. Gospodarz nie powinien był wyrzucać wiórów, a zanieczyszczone mleko miał wypić. Wtedy krasnoludek wiedziałby, że go przyjmą gościnnie, że będzie miał dość jedzenia rozsypanego w kącie i nikt mu nie zabroni grzać się w nocy przy komini. Ale ten głuptas wyrzucił wióry i wylał mleko. Ha, nie będzie miał szczęścia.

Krasnoludek już wprowadził się do dziury między korzeniami dębu i nie zmienił tak prędko mieszkania. Z głodu nie zginie, a ogrzać może się przy wiecznym ogniu, który płonie niedaleko od jego siedziby. Może, może zamieszka kiedyś w chacie staruszka, który ma taką śliczną, małą wnuczkę. Ale dopiero, gdy dziecko dorosnie trochę i okaże się warte takiego zaszczytu.

Krasnoludek mieszkał w dziwnym, prawie niezbadanym wówczas kraju — na Litwie. Było to dawno, prawie 600 lat temu. Ogromne lasy, puszcze odwieczne a nieprzebyte porastały ziemię nad Niemnem i Wilią. Wzdłuż granicy polskiej ciągnęły się trzęsawiska, bagna i moczary. W lasach było moc zwierzyny i dzikich pszczoł, które robiły świetny miód, w rzekach żyły ryby, mieszkańcy umieli polować, więc nie bali się głodu. Pogażni ten, dziki, piękny kraj polecali Litwini o piece swych bogów i bożków. A więc opiece Perkuna, boga światła i gromów, jego żony Perkunatele, zwanej matką błyskawic i piorunów. Atrimposa, węża z ludzką głową, który był panem wszystkich wód i wielu innych leśnych i polnych bożków.

I mieszkał sobie spokojnie krasnoludek wśród dębowych korzeni, pod opieką wielkiego boga Perkuna i jego żony Perkunatele. Czasem wstrząsało się jego mieszkanie od tupotu koni, które niosły litewskich

jeźdźców na wojny i potyczki z Polską czy z Krzyżakami, czasem słyszał ciężkie, smutne stapania jeńców lub płacz dzieci, których ojcowie nie wrócili z wojny, a potem wszystko cichło, tylko od czasu do czasu trzeszczały na ziemi suche gałązki i liście, gdy jakiś Litwin kierował się na jedno z sąsiednich wzgórz, do wiecznego, świętego ognia — Znicza, aby usłyszeć tam od kapłanów radę czy wróżbę.

Upłynęło kilka lat. Z maleńkiej wnuczki starego gospodarza wyrosła spora dziewczynka. Kochała bardzo małych bożków leśnych i czasem modliła się do boga pszczoł, by dziadek przyniósł dużo miodu, lub do boga owiec, żeby jej żadna nie zginęła.

Krasnoludki pokazują się czasem dzieciom, a wtedy robiły to często. Więc gdy nasz krasnoludek spotkał raz dziewczynkę, zagadnął ją:

— Powiedzno mi, a jest u was wąż?

— Naturalnie — oburzyła się mała — jest oswojony, mieszka w kącie izby, a ja mu codzień stawiam mleko. Przecież to on zapewnia nam dostatek i szczęście.

— A co się stało ze starym wężem, który zdechł?

— Zrobiliśmy z jego tłuszczu świecę, tak, jak należy, ale jeszcze ani razu nie zapaliliśmy jej. Nie było potrzeby, jakoś nie spotkało nas nieszczęście, więc poco wzywać w ten sposób węża z całej Litwy na pomoc.

— Mądra mała — mruknął krasnoludek pod wężem, a potem zaczął gładzić brodę i pilnie zastanawiać się, czy nie byłoby dobrze przenieść się do tej chaty, która umie uszanować węża, więc i jego przyjmie gościnnie.

Zdecydował się prędzej, niż przypuszczał, bo w lesie zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Zalewano wieczne ognie wodą, wycinano święte lasy, burzono posagi bogów. Podobno W. książę Władysław ożenił się z polską królową Jadwigą i chrzcili cały naród. A bogowie z drzewa i z kamienia nie mścili się, nie mówili nic. Więc zdenerwowany krasnoludek opuścił mieszkanie między korzeniami drzewa i wprowadził się do ciepłej izby dziewczynki i jej dziadka, gdzie go gościnnie przyjęto.

E. Wolpertówna

Polowanie na niedźwiedzia

„Kelo“, podchodząc do swego śnieżnego mieszkania, postąpił jakiś podejrzanym szmer. Obejrzał się. Wokół leżał miękki, biały śnieg, a dalej nieco odcinał się brzeg zmarłego stawu. I cicho, cicho było dookoła . . .

Domek był jak ze srebra. Przed kilku dniami zrobiony skrzepł. Nie powstydziłby się go teraz nawet najprawdziwszy eskimos.

Wpełzłszy do wnętrza „Kelo“ stwierdził w nim brak pościeli ze skórki króliczej, którą przyniósł wczoraj cichaczem z domu.

Postanowił szukać i dochodzić krzywdy. Napewno to niedźwiedź polarny!

I wnet go ujrzał. Dźwignął się ten z za zwał śnieżnego i stał groźny i piękny. Kłapał straszliwie zębiskami i tarmosił skradzioną skórę.

— Czekaajno! — i „Kelo“ — chwyciłszy w prawicę oszczep, a palce lewicy wygiąwszy jak szpony — runął na wroga.

„Miś“ stchórzył.

— Stój! . . . Dogonię! — wykrzyknął

„Kelo“ i pędem puścił się za niedźwiedziem“, który uchodził w stronę wody.

Już dopadł za nim do tafli lodu . . . Tupnął dwa razy. Mocny . . . Wytrzymał! Zrobił dwa kroki. Trrrrach! i „Kelo“ znalazł się w wodzie. Widząc myśliwca w nieszczęściu, zwierzę zawróciło. Uwięziony, „Kelo“ ujrzał przed sobą jego błyszczące kły i poczuł chwyt paszczy. Z przerażenia zamknął oczy i instynktownie, kurczowo chwycił się za szyję zwierza . . .

— Oooolek! Olek! rozległo się wtem od strony domu.

— Ooooooolek! — wołał głośniej zniecierpliwiony Józiek. Tu oczy jego zwróciły się na staw i w ustach załamał się głos.

Za chwilę był już na miejscu.

— Co z tobą? — pytał brata, stojącego obok psa i obu oczekujących wodę.

Nastąpiła kłopotliwa chwila milczenia, poczem Olek przemówił nie patrząc ze wstydu na Brytana: „Polowałem na niedźwiedzia! . . .“

Zuchy się bawią

BAJKI

Wódz czyta zuchom krótkie bajki, ilość słów w których ma obliczoną i zanotowaną. Po przeczytaniu każdej zapytuje po kolei zuchów:

„Wiele słów się mieści
W tej to — opowieści?“

i tego, czyja odpowiedź była najbliższa prawdzie, sadza na „bajkowym miejscu“. Przy drugiej bajce „miejsce bajkowe“ zajmuje inny szczęśliwiec, przy następnej trzeci i t. d

KAŻDY SŁUCHA

Zuchy odliczywszy stają tyłem do wódza. Wódz zaś mając kilka różnych przedmiotów, po rozkazie:

„Cisza głucha —
Každy słucha!“

opuszcza trzy z nich na ziemię, poczem wymawia liczbę zucha, który ma zgadnąć po dźwięku z jakiego materiału (metal, drzewa, szkła, gumy) są te przedmioty. Jeżeli pierwszy zuch powiedział nieprawidłowo, wódz wymawia liczbę drugiego i tak dotąd, aż któryś powie prawidłowo.

Každy przyjaciel „Krasnoludków“ pisze do nich listy

Wiersze i

Sierotka

Pokrył ziemię biały śnieżek,
aż po chaty próg;
zatarł ślady drobnych ścieżek,
nawet wielkich dróg.

Siadł na dachach i na drzewie,
syjąc srebrna kiść,
a sierotka biedna nie wie,
gdzie ma dzisiaj iść.

Zwraca buzię swa wyblakłą
hen ku rzędom chat:
gdw mamusi jej zabrakło,
pusty dla niej świat!

Nie wie, czy gdzie dzisiaj zajdzie
przez zawiąnię wieś,
czy pociechw słowo znajdzie,
czy ją przyjmą gdzieś.

Wiatr podwiewa koszulinę,
nóżki szczyplie ziań,
a buciary matusine
lgną w śniegową głąb

Smutnie idzie w świat sierotka,
jej usteczka drża,
nie wie, co ją w świecie spotka,
kto przygarnie ją.

Zobaczył ją wróbelki,
wnet ich wiele chmar
nadleciało, czyniąc wielki
i rozgłośny gwar.

Jęły pytać ją o imię:
„Ćwier!! ćwier! ćwier! ćwier!
ćwier!

Patrz, Anielciu, my i w ziemie
znajdujemy zer!

Nam tu ludzie swnią ziarno,
gdw nas trapi głód;
tak i ciebie też przwgnarą,
wpuszczą cię do wrót”.

Nie mvlity się wróbelki;
niedaleko stąd
znalazł się i dla Anielki
chleb i ciepły ką.

Florka pom

Ciemno, zimno na dworze,
ciemno, ciepło w komorze,
człowiek chciałby o świcie
jeszcze spać smakowicie.
Lecz już ryczy Krasula
więc się budzi matula,
ziewa biedna, narzeka,
ale z łózka się zwleka.
Florka nie chce, by mama
tak trudziła się sama,
więc, choć sen klei oczy,
też z siennika poskoczy.
Wzięty cebrzyk z matulą,
poszły. — Witaj, Krasulo! —

Wierszyki

Al. Anik-N

CZUJ DUCH!

Chociaż mamy tylko kije,
Pójdziem śmiało na armaty!
Bo Duch Wielki u nas żyje,
Bośmy zuchw! Zuchy-chwaty!
Nawet lada uzbrowienie
Na Zwycięstwo, gdw DUCH będzie.
DUCH OBRONI!
DUCH ZWYCIĘŻY!
Dzisiaj, jutro, zawsze...
wszędzie...

SOMO-SIERRA

Cwałem! Cwałem!
Pędzą w konie,
Aż dech w piersi spiera.
Pędzą zuchy poprzez błonie.
Będzie Somo-sierra . . .
Wstęga szabel —
Błyskawica
Przecięła już błonie...
Już dopadli do wawozu...
I już wroga gonia...
Ten — przez rzekę:
Hosa-hopsa!
Tym — uratowany...
Do odwrotu grają dudki
Biją tarabany...

wierszyki

aga mamie

I już mleko aż strzyka
do czystego cebrzyka.
No a teraz uwaga
złać ostrożnie, bez pianki,
mleko w duże blaszanki.
Do bliskiego miasteczka
idzie z Florką maceczka,
zastukają do bramy:
— Hej, gosposiu! Witamy!
Niesiem mleko paniusi
do porannej kawusi.
Niech gosposia nie zwleka:
dużo pracy nas czeka!

zuchowe

Wiktoria

TELEFON ZUCHOWY

Druty szpagaciane,
Niby sieć pajęczna,
Omotwały ścianę —
„Aparaty“ brzęczą:
— Wytrwać do ostatka...
— A tam co za wrzawa?
— Hallo! Ja do Władka,
Niech uderzy z prawa! —
Druty szpagaciane
Wnet podają słodziej:
— Wroga pokonane
wojsko — już uchodzi...

MARSZ ZUCHOWY

Idą zuchy — oczy w skrach,
Miny tęgie, że aż strach.
Nóżki tupią: stupu — stop!
Buzia śpiewa: hop! hop! hop!
Ta-ra-ra-ra! dzwoni róg,
Bęben wali: stuku-puk!...
Echo niesie głosów wtór
W jasne niebo, w ciemny bór...
Idą zuchy — oczy w skrach,
Miny tęgie, że aż strach.
Zawojować ida świat,
Bo nad chwaty, każdy — chwaty!

Myszki

Przyniosłam miłą nowinę —
(Jedna z myszek powiada)
Kolacja na nas dziś czeka,
Pachnace kąski zwierzyny,
Widziałam wszystko z daleka.
Szynka świeżutka wędzona
Ślonina pachnie aż miło —
I tłusta gaska pieczona,
Wszystko od razu zwęszyłam.
Lecz stara mvsz nie dowierza,
Czekajcie, myszki kochane,
Czyżby dla mvszek wieczerza?
Popatrzę z nory przez ścianę...
I cóż? Stara myszka ucieka,
Hasło podaje swym dzieciom —
Kot czyha na nas z daleka,
Żle biednym myszkom na świecie!
Więc wszystkie myszki

czmychnęły

Do nory swej — do siedziby,
Gdyż stara mvsz doświadczona
Ustrzegła mvszki od biedy.
Kot węszył mvszki z daleka,
Przymrużył oczy i mvsli —
To stara mvszka uciekła...
Śnią mu się myszki,
Więc czeka . . .

Helena Dawidow.

Jak Michałek nos odmroził

Pewnego razu nasz Michałek
Wybrał się do szkoły,
Biegając krzyczał, hałasował,
Bardzo był wesoly!
I nie zważał na mróz srogi,
Co go w nosek szczypał,
Czy jest zimno, czy gorąco
Siebie on nie pytał.
A tu mróz nie mówiąc słówek
I odmroził malca srodzej
bez litości Bożej!

Łubżanus

NASZE LISTY

DAUGAWPILS

Mieczysław Kokin: Bardzo mnie ucieszyłeś swoim liścikiem, Mieczysiu! Tym więcej się cieszyłem, że stanąłeś do wyścigu i tak dużo punktów zdobyłeś. Tylko z tą lamigłówką z setnego numeru... Co myślałeś pisząc Kari, Rika i Kira? W marcu zaczniemy może nowy wyścig, a tymczasem zamieszczając będziemy różne zadanka. Postaraj się je również rozwiązać i przysłać nam rozwiązania, dobrze? Napisz nam coś więcej o sobie, bo nie wiemy co się z Tobą działo przez ten długi czas, odkąd do nas nie pisałeś.

Czesław Szklennik. Świetnie Ci poszło z wyścigiem. Tak dobrze rozwiązałeś wszystkie zadanka, że słusznie przysługuje Ci tytuł „Krasnala Sprytnego Głównego” i nagroda. Rebusik Twój był dobry, chociaż łatwy, gdyż rozwiązali go prawie wszyscy uczestnicy wyścigu.

RYGA

Olek Lewdański. Kochany Olku! Z wyścigiem poszło Ci zupełnie dobrze — znalazłeś się w pierwszej piątce! Za liścik, tym razem dłuższy, pięknie dziękuję. Nie mogłem Ci odpisać zaraz, bo byłem bardzo daleko. No, pewno sobie użyłeś na łyżwach i saneczkach, bo po dłuższym czasie był wreszcie mróz i śnieg. Za zagadkę, bileciki i szaradę dziękuję. Umieściliśmy je już w zeszłym numerze. Czy bileciki układałeś sam? Liściki teraz przynosisz sam i wrzucasz jego skrzynki — przecie to bardzo blisko, prawda? Napisz nam gdzie byłeś poza Rygą i jakie jeszcze znasz miasta Łotwy.

Henio Bahincew. Jak tam jest z tymi rebusikami? Wszystkie zadanka rozwiązujesz a z rebusikami ani rusz. Może dotąd nie rozwiązywałeś rebusów i nie wiesz, jak to się robi? Napisz to ci wytłumaczę. Skąd tak dobre wiadomości masz o Kurytybie? Może coś więcej wiesz o Brazylii? Napisz nam o tym kraju co wiesz. Jeśli Ci się dobrze nda — wdrukujemy. Nie pisałem do Ciebie tak długo, bo nie było mnie w Rydze. A kimbyś Ty chciał być jak wrośnięsz?

W. Siemaszko. List Twój z rozwiązaniami zadań z wyścigu otrzymaliśmy. Zdobyleś o jeden punkt mniej niż obliczasz.

Dla czego? Zobacz rozwiązanie zgadywanki z Nr. 102.

Czemu nie nam nie napisałeś o sobie? Chcemy o Tobie wiedzieć coś więcej. W następnym wyścigu pewno pójdziesz Ci jeszcze lepiej i zdobędziesz nie 67 lecz całych 100 punktów. Czekam listu od Ciebie.

LUDZA

Lolo Formulewicz. Bardzo nas ucieszył Twój liścik Kochanie! Cieszymy się też, że choć czytać jeszcze dobrze nie umiesz czekasz z niecierpliwością na gazetkę. Rozumiem dobrze, że trudno Ci z pisaniem częstych liścików skoro nie znasz jeszcze wszystkich literek, no a Mamusia, jak wszystkie mamusie, zawsze ma dużo roboty. Pytasz o adres księgarni Butkiewiczza, otóż jest taki: Riga, Kr. Barona iela 14. No a jakże tam z Twymi polowaniami? Tamta wrona, to już pewno się boi i nie przylatuje więcej? Pozdrów od nas Rodziców, Dziadka i Stryja, jak również i pana Orłowskiego, z którym tak szczęśliwie polowałeś. Ściskam serdecznie.

BIRZE

Janka Zaperecka, Marysia i Ania Rabkiewiczówny. Liścik Wasz otrzymałem. Bardzobym się cieszył z fotografii. Jeżeli będzie zdatna, może ją umieścimy w gazecie. Napiszcie tylko więcej o tym Waszym Czumrze. Jaki jest, co lubi i co robi? Dobrze? A który to p. Bolek fotografował Was? Znam kilku Bolków. Wśród Krasnali też mamy dwu, co na imię mają Bolek. Pisyaliście we trójkę, a czemu tak malutkoście napisały? Pozdrówcie ode mnie Bronię. Możeby i ona coś do mnie napisała?

LIEPAJA

Zosia Jakowiczówna — odpisaliśmy Ci do domu.

DUBULI

Józia Łubginówna. — Za wierszyk przysłany pięknie dziękuję. Czekam listu.

Mik-Łubgin. — Kochany Mikul! Za liścik i wierszyk dziękuję. Drukujemy go już w tym numerze. Podziękuj autorowi. Czekam dłuższego listu.

Krasnal Długonogi

Wesoły kącik

— Dlaczego wybiłeś szybę w szkole?
Jakże mogłeś to zrobić!

— Bo koledzy mówili, że nie będę miał odwagi, więc musiałem im dowieść, że...

— Spadłem z tej wielkiej topoli w ogrodzie.

— Jakto? i nic ci się nie stało?

— Nie, byłem dopiero na wysokości metra od ziemi.

— Dlaczego trzymacie świnię w sieni? Przecież to nie zdrowo.

— E, żadna mi tam jeszcze nie chorowała.

— Posuńże się, kumie!

— Kiedy nie mam gdzie. Ojej, moje boki!

Tak narzekały śledzie w wielkiej beczce. Ale czy też kto kiedy słyszał, żeby śledziom w beczce było luźno?

Toteż kielbasa w wianku, słysząc śledziowe lamenty, mruknęła tylko:

— No, no! Zaraz wam będzie luźniej. Nienadarmo teraz post. To wasz czas. Zato ja mam odpoczynek.

Pomyśl chwilkę

ŁAMIGŁÓWKA 1

Do każdej z poniższych liter dodajcie dwie litery początkowe. Litery stojące na miejscu X, czytane z góry na dół, powinny dać imię i nazwisko króla polskiego. Znaczenie wyrazów: 1) imię dziewczynki; 2) imię Jagielonki; 3) pora, gdy jest ciemno; 4) przyprawa do mięsa; 5) składa się z szyby; 6) służy do poganiania koni; 7) służy do szycia; 8) imię chłopca;

9) inaczej moc; 10) służy do ścinania trawy; 11) inaczej nazwa.

- X . LA
- X . NA
- X . CE
- X . SY
- X . NO
- X . CZ
- X . ŁA
- X . EK
- X . ŁA
- X . SA
- X . IE

ŁAMIGŁÓWKA 2

Z podanych niżej liter ułóż 4 wyrazy, dające się czytać wzdłuż i wszerz. Znaczenie wyrazów: 1) Zorana ziemia. 2) Rasa psa. 3) Zabawka dziewczynki. 4) Napitek.

A	A	A	A
G	A	A	K
L	L	L	O
R	R	R	O

ŁAMIGŁÓWKA 3

Z liter ułóż wyrazy o następującym znaczeniu:

1) płyn, 2) małe stworzonko, 3) inaczej: pani, 4) imię męskie.

W	W	A	A
A	A	A	A
D	U	D	D
M	M	O	O

Wyrazy można czytać wszerek i wzdłuż.

ROZWIĄZANIA Z NUMERU 114

Zagadka — Oslo.

Szarada — Stopień.

Bileciki wizytowe — Portugalczyk, Austriak.

Obrazki

Wielki goryl Neze wystroił się pięknie, na głowę włożył lśniący cylinder, gorsem sztywnym i białym pierś przykrył i kołnierzyk wysoki założył, ale mankiety zamiast na ręce włożył na nogi. Fraka nie włożył, bo byłoby mu za gorąco, ma przecież własne futro więc poco mu frak?! Czy widzieliście kiedy goryla? A małą małpkę? Jak myślicie, gdzie się urodził Neze i skąd przywędrował do Rygi?



Cóż to za portrecik? Pewno owieczki główka! Nie, kochanie, to główka pieska. Prawda, jaki śmieszny, zupełnie podobny do owieczki? Zupełnie nie taki jak wszystkie nasze pieski! A jakie gatunki psów znacie? Co to jest wyżeł, a chart, a jamnik, a ogar? Napiszcie, pewno się znacie na psach, bo pisaliście, że je bardzo lubicie.
